

**Studia nad „Alicją w Krainie Czarów”
Lewisa Carrola**

**GRZEGORZ WASOWSKI NA
CZARYTORIUM: POTŁUMACZ
I POMAGIK**

ELŻBIETA TABAKOWSKA¹
(Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

Słowa kluczowe: dominanta, ekwiwalencja, granice przekładu, projektowany czytelnik, krytyka przekładu, seria przekładowa, strategia translatorska
Key words: dominant, equivalence, limits of translation, projected reader, translation criticism, translation series, translation strategy

Abstrakt: Elżbieta Tabakowska, GRZEGORZ WASOWSKI NA CZARYTORIUM: POTŁUMACZ I POMAGIK. „PORÓWNANIA” 19, 2016. T. XIX. S. 163–170 ISSN 1733-165X. Autorka analizuje nowy polski przekład przygód Alicji, pióra Grzegorza Wasowskiego, wydany po tytulem *Perypetie Alicji na Czarytorium*. Określając przyjętą przez tłumacza strategię translatorską, zwraca uwagę na jej możliwe przyczyny i skutki oraz podejmuje dyskusję z autorem przekładu. Propozycja tłumacza – „lepiej [niż poprzednicy] się nie da, ale może inaczej?” – prowadzi autorkę do ponownego postawienia odwiecznego pytania o granice przekładu, jak również do wniosku, że w czasach odczytania tekstu jako jego interpretacji (*ergo* przekładu jako przekładu interpretacji i odbioru przekładu jako interpretacji interpretacji), każda kolejna interpretacja jest wartym uwagi ogniwem serii przekładowej.

Abstract: Elżbieta Tabakowska, GRZEGORZ WASOWSKI IN WONDERLAND: A TRANSLATOR AND A MAGICIAN. „PORÓWNANIA” 19, 2016. Vol. XIX. P. 163–170. ISSN 1733-165X. The paper brings an analysis of the new Polish translation of *Alice’s Adventures in Wonderland* by Grzegorz Wasowski, published as *Perypetie Alicji na Czarytorium*. By defining the translation strategy followed by the translator and pointing to possible reasons for this choice and its consequences, the author enters into discussion with the translator. Wasowski claims that „it is not possible to do it better than the previous translators – but it is possible to do it differently”. This leads to the eternal question about limits of translation and to the conclusion that at the time when reading the text is considered as its interpretation (and hence a translation is a translation of an interpretation, and the reception of the translation is an interpretation of the interpretation) each new interpretation becomes a significant element of the translation series.

1 E-mail: elzbieta.tabakowska@gmail.com

O *Alicji z Krainy Czarów* i jej autorze napisano już wiele, a jej sto pięćdziesiąte urodziny obchodzono hucznie i naukowo w wielu miejscach: od Cambridge po Poznań. Intertekstualne odniesienia do książki wystawiają na próbę wszystkich tłumaczy zarówno tekstów literackich, jak i zgoła nieliterackich wystąpień konferencyjnych na najróżniejsze tematy – od filozofii po integrację europejską i właściwości cząstek elementarnych. W rozlicznych interpretacjach tego dzieła podejmowano wielorakie wątki, perspektywy i konteksty: od analiz językowych po psychoanalizę. Dla jednych opowieść Carrolla jest satyrą na wiktoriańską Anglię, dla innych fantastyczną baśnią. Jedni ślad geniuszu dostrzegają w umiejętności tworzenia rozszerzonej rzeczywistości (bez pomocy technik komputerowych, jakich używa się współcześnie), inni – w twórczej sile wyobraźni. Wszyscy podkreślają rzadką cechę tej prozy, adresowanej jednocześnie do najmłodszych i do dorosłych, którzy czytają dziecku. W Polsce osobny rozdział tego piśmiennictwa stanowią omówienia kolejnych przekładów *Alicji* na język polski (zob. Rajewska; Brajerska; Szymańska 2009; Szymańska – w druku; Hejwowski). Krytycy przekładu – swoim zwyczajem – na ogół wytykają tłumaczom popełnione błędy, przysłowiowo wieszając na nich psy. Literaturoznawcy opisują zaś „fenomen *Alicji*” lub określają miejsce książki w literackim kanonie.

Dodawanie do tej długiej listy kolejnej analizy albo kolejnej urodzinowej laurki może się wydawać przedsięwzięciem pozbawionym sensu. Do podjęcia tej próby skłania jednak pojawienie się na polskim rynku „urodzinowego prezentu dla *Alicji*”: kolejnego polskiego przekładu autorstwa Grzegorza Wasowskiego, zatytułowanego *Perypetie Alicji na Czarytorium*, pięknie wydane przez Wydawnictwo Wasowscy, którego już samo powstanie było, jak podejrzewam, hołdem złożonym autorowi *Alicji*.

Oddając przekład w ręce czytelników, Wasowski pisze, że przetłumaczyć *Alicji* „lepiej [niż poprzednicy] się nie da, ale może inaczej?”. Rzeczywiście jego tłumaczenie jest inne, a ponieważ ta inność jest wyrazem przyjętej strategii, warto jej poświęcić kilka słów komentarza. Przekład Wasowskiego z pozoru przeczy wszelkim zasadom translatorskiego rzemiosła. W posłowniu (przewrotnie nazwanym *Zakończeniem*) tłumacz przyznaje, iż „pozwolił sobie na pewien wkład własny w geniusz autora”, ponieważ do takich autorów jak Carroll należy podchodzić „z nabożeństwem” i „przekładać [ich] bardziej niż wiernie”. Taka strategia, przełożenie tekstu nie-wiernie z szacunku dla autora, ze zrozumiałych względów musi budzić ciekawość zarówno krytyka przekładu, jak i tak zwanego zwykłego czytelnika.

Jako tłumacz Wasowski nazywa siebie „usługowcem i rzemieślnikiem”, jednocześnie jednak uznaje, że autor przekładu powinien także stawać się współtwórcą dzieła. Nie jest to oczywiście stanowisko kontrowersyjne, powszechnie przyjmuje się je we współczesnym przekładoznawstwie. Problem stanowi jednak wytyczanie granic i należyte wyważenie proporcji. Przejdźmy zatem do nich, zaczynając od tytułu. Przygody *Alicji* stają się u Wasowskiego „perypetiami”. To, czy dzie-

cięcemu odbiorcy owe perypetie będą się kojarzyć z przykrymi zdarzeniami (por. np. każdą standardową listę synonimów tego słowa), zależeć będzie od sposobu, w jaki zostanie mu wyjaśniony (przez dorosłego) sens tego – z pewnością nieznanego dziecku – wyrazu. Natomiast nadanie krainie ze snu, w której rozgrywają się owe perypetie, nazwy „Czarytorium” stanowi pierwszą zapowiedź dominanty tego przykładu: twórczej, oryginalnej, nieposkromionej zabawy słowem. Tu rodzi się pytanie: czyje właściwie jest to słowo? Mimo intuicji tłumacza, który za terytorium uznaje „nie za duży obszar zamknięty”, terytorium może być przecież bardzo duże (np. „terytorium Stanów Zjednoczonych”), a w znaczeniu tego słowa rozległość rysuje się wyraźniej niż granice (o czym świadczy przyimek *na*, a nie *w*). Oba elementy mają w moim odczuciu głęboki sens: po swoim rozległym Czarytorium Wasowski hasa z rozmachem i swobodą bliską nieumiarkowaniu, tu i ówdzie przekraczając granice krainy stworzonej przez Carrolla. W wywiadzie radiowym (Wasowski, Hagmajer-Kwiatek) przyznaje, że „poszalał” – i rzeczywiście przejawy tego szaleństwa można odnaleźć na każdej niemal stronie *Perypetii*. Sztukę tworzenia *portmanteau words* – czyli, jak sam Wasowski wyjaśnił we wspomnianym wywiadzie, „słówek, w których jest po parę słówek” – tłumacz opanował do perfekcji, a efekty są w większości przypadków zachwycające: Orzełek, który nosi imię *Reszka*, Świniorodek bezskutecznie usypiany przez Księżną czy Alicja w roli potencjalnej *piestunki piaska Zniszczeniaka* – to prawdziwe perełki. Łatwo też można przyjąć, że na antypodach mieszkają *Głowonogi*. Trzeba jednak zapytać, do kogo właściwie należą prawa autorskie chroniące te słowa-walizki? Tworzy je bowiem narrator (bardziej Wasowskiego niż Carrolla), lecz pojawiają się nie tylko w narracji odautorskiej, ale także w wypowiedziach samej Alicji, często przypadkowo i bez wyraźnej funkcji w tekście. Przykładem może być występujący w całej opowieści zgrabny i zabawny skądinąd przysłówek *całkowicie* czy też inne – pojawiające się okazjonalnie – słowa-walizki: *słodkosznie*, *przytulępka*, *tukręt*, *wybałupiaste*, *kichrapnął*, *bujnorodny*, *głowokształt*, *zdumiołomienie* itd. Oj, poniosło tłumacza, poniosło!

Głupiątko przerobione na formę wołacza: *głupiętnastko* jest fantastyczne i czytelne, nierzadko jednak opór materii nieznośnej polszczyzny utrudnia radość z odkrywania słownych sztuczek: *monarszak* („monarszy orszak”), potencjalnie zabawny, choć słabo uzasadniony kontekstem, staje się mało zrozumiały z powodu analogii z lepiej znanym dzieciom słowem *starszak*. Często jednak zawartość walizek jest adekwatna do potrzeb podróżnego. Na przykład spadając „w głąb, w głąb, w głąb” króliczej nory, Alicja chwytą w locie słoik z etykietką, na której widnieje tajemniczy napis „DŻEMARAŃCZA”. Wolałabym wprowadzić „DŻEMARAŃCZO”, ponieważ w *dżemie pomarańczowym* brak w istotnym miejscu litery *a*, natomiast sama zbitka jest pięknie ikoniczna: wyraźnie odzwierciedla zawrotną szybkość spadania, która wyklucza postrzeganie przedmiotów i widniejących na nich napisów w całej rozciągłości.

Bez wątplenia trzeba powiedzieć, że u Wasowskiego naprawdę jest zdecydowanie inaczej. To jednak nie wystarcza: krytycy przekładu zazwyczaj chcieliby wiedzieć, czy inaczej znaczy lepiej. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy wstępnie ustalić kryteria oceny, a z tym – jak wiadomo – kłopot jest od zawsze. Najczęściej mówi się dziś o „wierności” oraz – do niedawna – o „ekwiwalencji” tłumaczenia². Wasowski zakłada, że wierny przekład jest niemożliwy, i z pewnością ma rację. Zgoda na niewierność „musi wynikać po bezpardonowej walce i wyczerpaniu wszelkich istniejących możliwości”. Skąd jednak czerpać pewność, że tłumacz rozważył rzeczywiście „wszelkie istniejące” możliwości, a nie „wszystkie te, które mu przysły do głowy”? W rozmowie z Katarzyną Hagnmajer-Kwiatkiewicz tłumacz pyta dziennikarkę (oraz samego siebie): „Czy na starość straciłem pokorę?”. Nie sądzę, aby należało odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. Zdaje się, że nie chodzi tu o pokorę, lecz o chłodne rozumowanie. Co może bowiem uzasadnić przekonanie, że wyczerpaliliśmy „wszelkie istniejące możliwości”, skoro lektura przekładów wykonanych przez kolegów po fachu niezbitnie dowodzi, że oni też czerpali i że to nieprawda?

„Według moich przemyśleń”, pisze Wasowski w XVI rozdziale swojego przekładu *Alicji*, „wierność oryginałowi polega na przekazywaniu w sposób jak najatrakcyjniejszy jego treści, a nie składających się na nią słów”. Można więc sądzić, że tłumacz jednak opowiada się za „wiernym” – o ile to możliwe – oddawaniem obcojęzycznego dzieła. Wspomniany rozdział nosi tytuł *Dlaczego?*, a próba odpowiedzi na to pytanie prowadzi nas do kolejnej refleksji: nad ekwiwalencją. Zgodnie ze współczesną myślą przekładoznawczą będzie to funkcjonalna ekwiwalencja w rozumieniu Eugene Nidy: przekład ma pełnić tę samą funkcję co oryginał (Nida 1964). Czyli jaką? Powołując się na to, co dotąd napisano w tej sprawie, a o czym była mowa we wstępie niniejszego szkicu, można wyróżnić co najmniej trzy podstawowe funkcje omawianej książki: wyśmiewać, bawić i uczyć³.

Przyjrzyjmy się im po kolei. Carroll wyśmiewa sztywne wzorce kulturowe wiktoriańskiej Anglii, a w szczególności kształtujący je system wychowania i oświaty, któremu wówczas podlegały dzieci. Rozwrzeszczane księżne, wściekłe kucharki, nauczyciele nadęci jak ptak Dodo, nudne lekcje i nudne teksty w nudnych podręcznikach, durni monarchowie i ich durni poddani, małe dziewczynki recytujące idiotyczne wierszyki zakończone morałami uwłaczającymi inteligencji dziecka – to elementy realnego świata, na które nałożona została warstwa „rozszerzonej rzeczywistości”. Niektóre z tych elementów współczesny polski czytelnik, zarówno ten dorosły, jak ten i mały, wciąż jeszcze zna z autopsji, inne bezpowrotnie minęły. Tłumacz słusznie zrezygnował z pomysłu zastąpienia zabawnych parodii dziewiętnastowiecznej angielskiej poezji dydaktycznej dla dzieci parodiami analogicz-

2 Na temat relacji między ekwiwalencją i wiernością przekładu zob.: Kubińska, Kubiński 7–15 oraz pozostałe teksty w tym tomie.

3 Przy czym ta ostatnia nie oznacza dydaktyzmu, na co zwraca uwagę Ewa Rajewska (Rajewska 2004: 25). Por. także niżej.

nych utworów osadzonych w polskiej tradycji. W to miejsce proponuje wierszyki własnego autorstwa, które zgodnie z przyjętą przez niego strategią odpowiadają (w zarysie) oryginałowi treścią, ale nie formą (metrum oryginałów i ich przeróbek). Wierszyki są naprawdę zabawne (choć – jak wiadomo – poczucie humoru nie jest uniwersalne) i wyraźnie pobrzmiwiają w nich echa kultowego Kabaretu Starszych Panów Jeremiego Przybory i znakomitego Jerzego Wasowskiego, ojca tłumacza.

Druga funkcja również w pełni realizuje się w powieści. Opis perypetii Alicji na Czarytorium śmieszy, tumani, przestrasza. Bawią słowne łamańce (z wyjątkami, o których wspomniałam wcześniej), „spolonizowani” mieszkańcy Czarytorium, a także kontrast między ich zwariowanym światem i zdroworoządkowym stosunkiem Alicji do niego. Śmieszy spora część „wkładu własnego [tłumacza] w geniusz autora” – jako przykład może posłużyć twórczo rozbudowana sekwencja, z której można się dowiedzieć „aż tyle o sumach”. Bawią też świetne aliteracje – retoryczne perełki: „zmiarkować dokąd zmierza”, „jeśli jej czekać każe, boleśnie mnie ukarze”, „nie śmiała się rozeźmiać”, „pojęła, że nie jest w stanie pojąć” itp. Tumanią językowe wygibasy, często podające w wątpliwość wiedzę czytelnika o polskiej gramatyce i frazeologii. Bo oto Gryf i Podrabiany Żółw „wybałuszali się obaj uporczywie w Alicję”, potem Gryf „nie ustawał w krzyku”, a jeszcze później oba stworzenia „spoczęły beznamiętnie”. Przestrasza okrucieństwo mieszkańców Czarytorium, czasem wyolbrzymione w stosunku do oryginału. Przykładowo: krokodyl w opowieści Carrolla zaprasza rybki do swojej zębatej paszczy, dla krokodyla Wasowskiego zaś „czystą przyjemnością będzie zabijanie”. Kot natomiast perfidnie pyta swą ofiarę, czy „woli strzał czy prąd”.

Trzecia funkcja, dydaktyczna, w angielskim oryginale objawia się w wyśmiewaniu systemu edukacji w wiktoriańskiej Anglii przy jednoczesnym uczeniu tego, czego brak w szkolnych rozkładach zajęć: zdroworoządkowej logiki, odwagi i konsekwencji w postępowaniu, nade wszystko zaś samodzielności i niezależności myślenia. Wobec tego wypada się nie zgodzić z tłumaczem, który dodaje od siebie „finałowe zdanie” (*nota bene*, są to trzy zdania, w tym dwa w mowie niezależnej, wygłoszone najpewniej przez starszą siostrę pod adresem Alicji i z rewerencją dla dziewczynki, zaznaczoną pisownią – wielką literą zaimka), że „świętym przekonaniem”, że wie, czego nie powiedział, choć chciał powiedzieć autor. Tłumacz przyznaje, że ów dodatek wprowadza „element lekkiej dezorientacji wynikającej z zachwiania się wiary w to, iż to rzeczywiście był sen”. W oryginale jej nie ma, przeciwnie: dziwne dźwięki ze snu Alicji zostają wyjaśnione jako sensne przetworzenie odgłosów towarzyszących temu, co dzieje się wokół niej na jawie. Jest to zjawisko powszechnie znane ludziom, którzy śnią. Logika jest właściwością świata rzeczywistego, brak logiki – cechą świata Krainy Czarów. Inaczej u Wasowskiego: „...przecież tu na dole okazuje się mieć sens wszystko to, co sensu nie ma” – stwierdza Alicja i to istotnie rodzi poczucie dezorientacji – także czytelnika. Podobnie zresztą jak wprowadzenie do wiktoriańskiego kontekstu obszernego passusu dotyczącego

polskiej historii i polskiego malarstwa historycznego. Cały fragment rzeczywiście jest, jak pisze w *Zakończeniu* Wasowski, „krotochwilny”, podczas gdy w oryginale ma być *dry* – nudny i suchy, aby za jego pomocą dało się wysuszyć przemoczone zwierzęta.

W trosce o edukację czytelników tłumacz zamieścił przypisy, w których objaśnił osobliwości kultury anglosaskiej, niestety tylko cztery – wszystkie w końcowych partiach książki. Szkoda, że nie ma ich więcej: tekst wręcz zaprasza do ich mnożenia, zwłaszcza w kontekście erudycji i poczucia humoru Wasowskiego. Warto jeszcze dodać, że trzeci przypis wyjaśnia znaczenie neologizmu *filozoof*, mistrzowskiego pod względem zarówno treści, jak i formy. Nasuwa się pytanie, dlaczego nie wyjaśniono innych słów-walizek, często równie trudnych do rozszyfrowania. Przypis czwarty przynosi wyjaśnienie dwuznacznie nieprzyzwoicie archaicznego wyrazu *pieprzydełko*. I znów pytanie: dla kogo przeznaczony jest ten żart oraz budujące dowcip wyjaśnienie?

Skoro już mowa o objaśnianiu, warto się zastanowić, komu i co trzeba czy też można by(ł) wyjaśniać. Jest to oczywiście pytanie o projektowanego czytelnika *Alicji*. Wszyscy krytycy podkreślają, że jest on, jak powiedziano we wstępie, „podwójny” – dorosły lub niedorosły. Dorosły jest niewątpliwie narrator, który tu i ówdzie mruga do nas porozumiewawczo. U Wasowskiego narrator ten jest dość osobliwy: raz przemawia językiem oficjalnych komunikatów („...całą jej uwagę pochłaniało usiłowanie wyobrażenia sobie operacji odwracania kota ogonem”; „na stole stały zastawy o charakterze podwieczorkowym”), niekiedy błyska erudycją („ergo”), to znów zaskakuje mocno kolokwialną mową (używa słów: *sztama*, *migiem*, *wcinać*, *targanie*). Jednym słowem, dziwny z niego gość. Jeśli natomiast założyć „czytelniczy mikś” czyli sytuację, w której dorosły czyta dziecku, trzeba przyznać, że dość wysoko ustawiono poprzeczkę lektorowi. Nielatwo przeczytać na głos, płynnie i nie tracąc oddechu, takie zdanie jak na przykład „Och, za jak nierozgarnięte dziecko musieliby mnie uznać po takim zapytaniu!”.

Czas na podsumowanie. Sytuacja siedemnastego tłumacza tego samego tekstu jest doprawdy nie do pozazdroszczenia. Siedemnasty tłumacz, bardziej niż szesnasty czy piętnasty, z konieczności staje się *potłumaczem*: tłumaczy *po* tłumie tłumaczących tłumaczy, którzy tłumaczyli to samo przed nim. Nic więc dziwnego, że gnębi go obawa przed popełnieniem plagiatu; autor przekładu *Perypetii* jest ogromnie skrupulatny w unikaniu tego ryzyka. Zna propozycje wszystkich szesnastu poprzedników, gani niektóre rozwiązania, chwali inne. Rozważań z *Zakończenia* jego Alicji nie powstydzilby się najbardziej wytrawny, doświadczony i rzetelny krytyk przekładu. Penetrując swoje Czarytorium, uważnie przestrzega ograniczeń, jakie mu narzucają terytoria innych tłumaczy czyli (zgodnie z ogólnie przyjętą definicją) „obszary bronione przed innymi osobnikami tego samego gatunku”.

Trochę z obawy przed plagiatem, trochę bardziej z miłości do Carrolla i absurdu, a jeszcze bardziej z zamiłowania do językowych igraszek Wasowski został nie tylko *potłumaczem*, ale i *pomagikiem*. Postanowił bowiem pomóc autorowi (wie-

lokrotnie pisze: „pomiąłem...”, „przeinaczyłem nieco...”, „poniechałem...”, „spróbowałem [...] usensownić...”, „opuściłem...”, „przerobiłem...”, itd.), wspomagając jego geniusz polszczyzną, którą włada ze zrećnością magika. W efekcie powstał tekst w sposób szczególny wzbogacony wkładem tłumacza, a talent i polot *pomagika* sprawia, że często trudno zgadnąć, gdzie kończy się jeden geniusz, a zaczyna drugi.

W tym miejscu można by zadać pytanie, które nurtuje badaczy przekładu od początku: jak wyznaczyć granice przekładu? Dziś panuje powszechna zgoda co do tego, że każde odczytanie tekstu jest jego interpretacją; skoro tak, to przekład jest przekładem interpretacji, a odbiór przekładu – interpretacją interpretacji. Zawilość tego rozumowania przypomina nieco pokrętne wywody mieszkańców Krainy Czarów, ale po przemyśleniu należy się z nim chyba zgodzić. Wobec tego granica między interpretacją a adaptacją staje się płynna i nieuchwytna. Wyraźnie określone są chyba jedynie najważniejsze punkty: (*po*)tłumacz interpretuje (i tłumaczy), *pomagik* – adaptuje, wpisując się w długą i chlubną tradycję *les belles infidèles*. Ci adepci szkoły *les belles infidèles*, którzy dają się ponieść wienie, przekraczają płynną granicę, jaka dzieli adaptację od inspiracji cudzą twórczością. Trudno określić, w którym miejscu należy umieścić polską wersję *Alicji* autorstwa Wasowskiego. Nie wiadomo także do końca, dlaczego właściwie należałoby to robić. I nie chodzi o to, by po daremnych próbach klasyfikacji taksonomowi – niby nieszczęsnej bohaterce perypetii na Czarytorium – „wyrwał się jęk zniechęcenia”. Sąd uznał niedawno, że należy zakazać wystawiania spektaklu Weroniki Szczawińskiej „Teren badań: Jeżycjada”, uznając spektakl za adaptację utworów Małgorzaty Musierowicz. W odpowiedzi producenci przedstawienia wydali oświadczenie, w którym stwierdzają, że „dążenie do uniemożliwienia innym autorom tworzenia dzieł inspirowanych cudzą twórczością jest próbą ograniczania wolności twórczej” (Mrozek 2015). Nie ograniczajmy zatem, ogłaszając pojawienie się w łańcuchu serii przekładowej⁴ *Alicji* kolejnego, siedemnastego ogniwa.

BIBLIOGRAFIA

- Balcerzan, Edward. „Poetyka przekładu artystycznego”. *Nurt* 8 (1968). S. 23–26.
- Brajerska-Mazur, Agata. „Zdziwniej i dziwniej! «Alicja...» w przekładzie Grzegorza Wasowskiego”. *Akcent* 143 (2016). S. 115–128.
- Hejwowski, Krzysztof. „Przygody Alinki w Krainie Czarów/Cudów Adeli S. Najstarszy polski przekład książki Carrolla wobec tłumaczeń późniejszych”. *Przekład – Język – Kultura*. Red. R. Lewicki. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2015. S. 25–31.

4 W rozumieniu twórcy tego terminu – por. też w pracach innych badaczy używane wymiennie terminy „seria w przekładzie”, „seria translatorska” (Balcerzan 1968).

- Kubińska Olga, Kubiński Wojciech, red. *Przekładając nieprzekładalne III. O wierności*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 2007.
- Mrozek, Witold. „Zakazane piosenki z Jeżyc”. *Gazeta Wyborcza* 158 (2015).
- Nida, Eugene. *Toward a Science of Translating: With Special Reference to Principles and Procedures Involved in Bible Translating*. Leiden: Brill, 1964.
- Rajewska, Ewa. *Dwie wiktoriańskie chwile w Troi, trzy strategie translatorskie. Alice's Adventures in Wonderland i Through the Looking-Glass Lewisa Carrolla w przekładach Macieja Słomczyńskiego, Roberta Stillera i Jolanty Kozak*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie Studia Polonistyczne, 2004.
- Szymańska, Izabela. „Serie translatorskie w polskich przekładach anglojęzycznej literatury dziecięcej. Obraz adresata jako motyw łączący serię”. *50 lat polskiej translatoryki*. Red. K. Hejwowski et al. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, 2009. S. 513–527.
- Szymańska, Izabela. *A postmodernist Alice? On the 2015 Polish translation of Alice's Adeventures in Wonderland by Grzegorz Wasowski*. W druku.
- Wasowski Grzegorz, Hągmajer-Kwiatek Katarzyna. „Rozmowa Grzegorza Wasowskiego z Katarzyną Hągmajer-Kwiatek”. *Program drugi Polskiego Radia. Audycja Spotkania o zmroku* (emitowana 16 lipca 2015 roku, godz. 22.30). Web. 20.07.2015. <<http://www.polskieradio.pl/8/3869/Artykul/1476068,Kto-stoi-za-przeprowadzka-Alicji-do-Czarytorium>>
- Wasowski, Grzegorz. *Perypetie Alicji na Czarytorium*. Warszawa: Wydawnictwo Wasowscy, 2015.